

niezwyciężona, rośnie duch i niesie się ku wyżynom. I gra pieśń Chrystusowa coraz potężniej, ogarnia szerokiem zasięgiem widnokrąg życia, idzie w głąb, w głąb. aż poza grób. — „A każdy kto żyje i wierzy we mnie — nie umrze na wieki”. Wszelki, kto żyje w Chrystusie, Jego duchem żyje i w duchu i w prawdzie wierzy w Chrystusa — Życie Samo — nie umrze śmiercią ducha na wieki, nie wejdzie w czarne podwoje wiekuistego Zgonu ducha.

Pieśń zwięwa trwogę z dusz. Zgon ziemski topnieje w oczach ducha, którygo przetapia się w świetlistą zasłonę wiekuistego życia, zajęta i zgębiona ziemskiem życiem nadzieja — zrywa się, rozprostowuje skrzydła do lotu, gotowa lecieć w dal bezkresną.

Pieśń gra niespełaną siłą ponad krainą umarłych.

A w pieśni tej płynie i gore. Słońce, wiekuiste Słońce Chrystus — On, Zmartwychwstanie — i — Życie.

Chrystus zmartwychwstan jest,
 Nam na przykład dam jest,
 Iż mamy zmartwychpowstać
 Z Panem Bogiem królować. Alleluja!

Legenda o płaszczu św. Zyty.

Byla noc Bożego Narodzenia! Śnieg padał cały dzień, przykrywając okoliczne wzgórza i dachy starych pałaców w Lukce. Mroźny wiatr dmuchał, ale tłum, nie bacząc na to, wesółmi gromadkami spieszył do świątyni, otuliwszy się, jak kto mógł.

W głębi pałacu Fatinelli'ch uboga służąca Zyta gotowała się również do wyjścia. Nędznie była przyodziana na tę mroźną noc grudniową; wszystko bowiem, co miała cieplejszego, oddała uboższym od siebie, upatrując w każdym biedaku — cierpiącego, a bez granic umiłowanego Chrystusa.

Już zeszała ze schodów wspaniałego pałacu, gdy spotkała się oko w oko ze swoim panem.

— Dokąd idziesz o tak późnej porze? — zapytał ją Fatinelli.

— Za pozwoleniem pańskim spieszę na Pasterkę do kościoła św. Fredjana.

— Ależ wiatr taki mroźny, a ty nie masz ciepłego okrycia!

— W ubogiej służence Betleemskiej było również chłodno w ową noc zimową, kiedy Dziecię Jezus przyszło na świat, aż zwierzęta techniem swoim musiały Je rozgrzewać.

— Weź ten płaszcz — rzekł Fatinelli — szerokie fałdy jego dobrze cie osłonią.

— O nigdy, panie, biedna służąca nie przyodzieje się w okrycie swego pana!

— Ale, gdybym tego sobie życzył?

— Panie, oszczędź mi tej boleści, żebym w noc Narodzenia ubogiego Pana Jezusa miała się tak kosztownie przyodziać.

— Widzę, że wola moja ci nie wystarcza, a więc rozkazuję ci okryć się tym płaszczem!

— Posłuszną będę panu, gdyż Chrystus Pan stał się posłusznym aż do śmierci. Ale o ileż lepiej przydałoby się to okrycie Dzieciątku Betleemskiemu!... O gdyby mi było wolno w to święto ubogich...

— Zakazuje ci nawet o tem myśleć. Pamiętaj, źle będzie z tobą, jeżeli mi wrócisz bez płaszcza!

Umyślnie wydał takie rozporządzenie, znał bowiem nieograniczone jej miłosterdzie względem ubogich.

W starej kruchcie kościoła św. Fredjana siedzieli ubodzy, wystawiając na widok publiczny swoją straszną nędzę i prosząc przechodniów o jałmużnę. Pośród tej gromadki wydziedziczonych znajdował się starzec siwobrody, prawie nagi, bo zaledwie tylko okryty lichymi strzępkami. Drżał z zimna. Pies, wierny